1843. Nr. 30. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

PRZEGLĄD PIÉRWSZEGO PÓŁROCZA Biblioteki Warszawskiéj z R. 1843.

(Tomów II w 8ce str: 680; — zeszyty od Stycznia do Czerwca).

(ciąg dalszy)

POLEMIKA.

Dwa artykuły, umieszczone w spisie Biblioteki pod rubryką dziejów, są wszakże czysto polemiczne: jest to walka wewnętrzna wśród saméj Biblioteki, odbywająca się pomiędzy P. Dubrowskim a P. Tyszyńskim. Biblioteka zaś jest placem neutralnym, po którym obu szermierzom harcować wolno — i zupełnie bierną istotą, która w tém nié ma zdania i głosu. Nie może-

my się tak dalece przeglądowi Biblioteki poświęcać, byśmy przedsiębrali rozbiór szczegółowy polemiki; mimoto wszakże nadmienić tu przynajmniéj nam wypada, iż odezwy P. Du.:........ prawie wytłumaczyć nie można. Pan D** z zachwyceniem wspomina zawsze o tych nawet w piśmiennictwie, którzyby jednę jaką piosenkę słowiańską znaleźli i wydrukowali; — a powstał przeciw P. Tyszyńskiemu za to, że chciał napisać *Rys historyczny oświecenia Słowian* (!?).

Dotąd mieliśmy dwa tylko pisma poświęcone badaniom piśmienności słowiańskiéj: *Geschichte der slawischen Sprache und Litteratur*, (1822) przez Szaffarzyka — i *Histoire de la Litterature de Slaves* przez Ejchoff (1840). Piérwsze dzieło było zbiorem samych prawie dat i nazwisk, a do tego, dawno już wydaném. Od roku 1822 sam Szaffarzyk równie wiele bardzo odkrył nowych szczegółów w dziejach i piśmiennościach słowiańskich, jako téż i uwag zmienił. Drugie dziełko, ułożoném zostało bez praktycznéj nawet znajomości faktów. Dosyć naprzykład wspomnieć, że za najlepszych i spółczesnych (z 1840 r.) poetów polskich, wymienienia Osińskiego, Górskiego (zapewne Goreckiego) i t. p.

W *Rysie* zaś *dziejowym oświecenia Słowian*, Tyszyński nie zamierzył robić nowych badań; bo na cóż się zdadzą poszukiwania historyczne, jeśli z nich nie będziem odnosili korzyści? — robić ciągle nowe *badania*, jest to dowodzić, że wszystkie poszukiwania są nieprawdziwe, że ciągle jesteśmy w niemowlęctwie. P. Tyszyński w swém piśmie chciał właśnie skorzystać z badań już uskutecznionych; chciał się posunąć o jeden krok daléj; — złączył wszystkie badania czynione w przedmiotach słowiańskich, (nie wyjmując poszukiwań zamieszczanych w najnowszych pismach czasowych): przedstawił nam to w *jednym obrazie*, zastosował *pewne spojrzenie* i wyprowadził *wnioski;* i z tego też stanowiska jedynie sądzonym byćby powinien. Pan D.... który sam (gdzieindziej) wyrzekł, że Tyszyński nie miał wzorów, z nim jednak zaczepny rozpoczął napad.

Po odtrąceniu słów gniewu, z napadu tego okazuje się, iż jest wymierzony tylko przeciw *jednemu* Rozdziałowi (o Słow: *Ruskich)* choć mówi zawsze o całości, i że chwyta się tylko *drobiazgów*.

Pan D...... ciągle powstaje nie tyle na to, jak jest napisany *Rys historyczny oświecenia Słow.* ale na to, że P. Tyszyński pisał *Rys historyczny*. Odpowiedź Pana D........ (w innĕm miejscu) wyraźnie mówi: „Któż mu kazał pisać *Rys* historyczny?" — t. j. czemu nie *Historyą literatury* i czemu nie kilka tomów. Zdaje się, że wybór przedmiotu od autora zależy, właśnie P. Tyszyński chciał to miéć na celu, iżby w jak najkrótszych granicach zawrzéć ogół. — To co umieścił P. Tyszyński w *odpowiedzi* w Bibl: jest najwierniejsze i mimo odpowiedzi Pana D......... choćby kilkakrotne, zapewne przy *swojém* tylko stać będzie. W niektórych patrzeniach wprawdzie odróżnia się P. Tyszyński od większej części Słowianofilów, dla tego to mówią Mu, że nie przejął się obeznaniem w *przedmiotach* słowiańskich. Niektóre z zarzutów Pana D........ tak są drobne lub jawnie mylne, że nawet zdaje się, iż nie możnaby bez narażenia się na śmieszność tłumaczyć się z nich. Tak np. Pan D........ zarzuca P. Tyszyńskiemu, że mało mówi o *poezyi Ludu*. Zdaje się owszem, że P. Tyszyński przeciwnego mógł się spodziewać zarzutu: bo prawie pół rozdziału każdego o Słowianach *Polskich*, *Czeskich*, *Ruskich* i *Serbskich* zajęte są uwagami o *pieśniach* tych plemion. — Pan D....... zarzucił P. Tyszyńskiemu dla czego mówiąc, że *pentametr* jest w pieśni czeskiéj, przytoczył przekład polski? Zrobił to P. Tyszyński zapewne dla tego, że akcent własny pojmowany jest lepiéj i wyraził, że przytacza się przekład *wierny*, bo Siemieński w przekładach nie tylko zachowywał myśl, ale i *miarę* oryginału: oto jest wiersz przytoczony (w innĕm miejscu) przez Pana Du......

Ej Wletawo czemu męcisz zdroje?

W tekscie:

Ej Witawo, czemu mutisz wodu.

P. D....... w *Odpowiedzi* zebrał wszystkie podobne umyślne P. Tyszyńskiego upuszczenia i wniósł, że: *qui tacet, consentire videtur.*

Co do nas *), zdaje się, iż wystąpienie Pana D...... uważaćby tylko po największéj części wypadało za stronne i mające jakąś przyczynę zewnątrz pisma, które rozbiéra. Nie dziwimy się, że na to więcéj już P. Tyszyński nie odpowiada (bo nié ma na co odpowiadać); ale dziwić się nie przestaniem, jak mogła Biblioteka, która tyle winna wdzięczności P. Tyszyńskiemu, (jako najgorliwszemu i niestrudzonemu spółpracownikowi swemu), podobne umieszczać zarzuty. Nie wymówi jéj w tym razie *bezstronność*, gdyby tak się tłumaczyć nawet chciała.

Odpowiedź na artykuł umieszczoną w 4 Nrze Przeglądu Naukowego p. t. Dosłowny przedruk &. &. *napisana przez Papłońskiego.*

Autor, podobno pseudonim, usiłuje dowieść ubiegłém życiem Samuela Bogumiła de Linde, że on jest autorem słownika pod jego nazwiskiem wydanego **).

PODRÓŻE.

Szkic podróżnego w przelocie przez Europę p: S. O. (część 6) *Miesiąc Styczeń od str.* 1 — 55.

W końcu tego artykułu, widać nie mało o sobie trzymający autor, zapowiada, że jego ulotne szkice więcéj zawrą

*) Mówi tu nie *Redakcyja Przeglądu,* ale Autor obecnego artykułu o Bibliotece. *(Przyp. Red.)*

**) Znany jest Redakcyi P. Papłoński.

obrazów, humoru i charakterystyki (?) niżli nie jeden szumno-tytułowy wojaż. Lecz w dzisiejszych czasach ludzie nie tak łatwo wierzą słowom niczém nie popartym, zwłaszcza, gdy z tego i z poprzednich wyjątków okazuje się, że mamy pewne prawa powątpiewać o tém. Samochwalstwo zaś pozostaje zawsze i wszędzie rzeczą złego smaku.

Co jest szkic? — oto nacechowanie danego przedmiotu krótkiemi a dobitnemi rysami, — uchwycenie jego charakteru i głównych znamion. Autor zaś wspomnionego artykułu pisze rozwlekle, co chwila niesmacznemi żartami i konceptami obciąża swoję mowę, a nie daje nam wcale jasnego pojęcia stron, które przebiega. Opisuje nam teraz Wiedeń, zwiedza miejsca schadzek publicznych: smętarz, Prater, ogrody, i różne spacery; opowiada jak marjonetki skaczą, jak wygląda słoń z tektury, jak się zchodzą do Volksgarten'u na słuchanie muzyki, — a skarży się niesłychanie na kucharzy wiedeńskich, których zowie parzy-gnatami; na muzykę, która brzmi na wszystkie strony i przez całe doby go ściga, przed którą niby-to ucieka, ale tak niezręcznie, że szuka schronienia po ogrodach i zakładach, gdzie może być pewnym z nią się spotkać. Zapowiada upadek arystokracii trwoniącéj majątki, żyjącéj w pijatyce i nikczemnych rozrywkach, a choć mówi, że przeminąć powinna, żałuje jéj mocno. Najbardziéj mu o to chodzi, że ją zastąpi gorsza jeszcze arystokracija pieniężna, która nié ma tego wdzięku co obecna. Chwali ubiór wielkiego świata, excentryczny, nieraczący iść za modą, za którą tłum się ugania, lecz przy całéj niezwykłości swéj zawsze piękny: *„meszkiem dystynkcii popruszon i wonią herbowną smakowny,“* który stanowi panicza lub damę. Powiada, że gdy duch nowy ogarnął resztę Europy *„tu (w Wiedniu) zwo- „lennicy dawnych i nowych zasad w równéj są jeszcze liczbie, „lecz ani wątpić można, że duch nowy przemoże. Duch ten „jest równie zajmującą jak* i **o b u r z a j ą c ą p o c z w a r ą**“ (str.

24) Mówiąc zaś o ludzie wiedeńskim powiada: (str. 30) „Czy-„stość, strojność, umiarkowanie i przystojna konduita, tudzież „zakrawanie na godność jakąś (!) to pospólstwo ce-„chuje.“ Czyliż to powyższe przymioty, które autor cytuje, nie stanowią już same przez się rzetelnéj wartości człowieka? Zakrawanie na *godność jakąś* mogłoby się stosować do ludzi, którzy wewnętrznéj nie mają a dążą tylko do jéj pozorów, nie zaś do tego ludu, który w sobie ma jéj prawdziwe uczucie, a który podobało się autorowi ochrzcić nazwą pospólstwa, mającéj nisko i ciemno (jak widać z jego dążenia) odbijać od owych świetnych paniczyków, ale przytém karciarzy, rozrzutnych, próżniaków, pieniaczów, oszustów, (bo wszystkie te wady sam autor im przypisał gdzieindziéj) a zatém nieszanujących w sobie istotnéj godności i zacności człowieka.

Autor prowadza czytelnika tylko po miejscach, gdzie się gromadzą tłumnie, gdzie po większéj części jedzą, piją lub spacerują. Wszystkie te i tego rodzaje zbiegowiska są mniéj więcéj do siebie we wszystkich miastach podobne, a kiedy podróżnik przedstawia nam tylko materijalny ich opis, co właśnie tu się zdarza, nie może nam odmalować wybitnie właściwości danego miejsca. Jest to jakoby wątpliwy portret, do żadnéj w szczególności twarzy niepodobny, a który za jakąkolwiek podany być może, byle u dołu dać właściwy podpis. I rzeczywiście, gdyby nie nazwy miejscowe, nie poznalibyśmy Wiednia, który ma jednak postać i fizijognomią tak łatwą do uchwycenia, i tyle go odróżniającą od innych miast niemieckich. Aby dać wyobrażenie kraju lub miasta, niedość jest opisywać spacery publiczne, kuchnie i stroje, i podać czytelnikowi tym podobne datta, jakoby katalog; — trzeba ująć myśl główną i charakter, które się wszędzie przebijają; trzeba czytać w obyczajach i przejrzyć jasno wewnątrz stosunków społeczeństwa. Wszystko inne będzie suchym opisem, a zupełnie fałszywym środkiem do uchronienia się téj wady jest sadzeni

się na styl żartobliwy i napstrzony, który nigdy nie zastąpi naturalnéj lekkości i potoczystości mowy, wypływającéj zawsze, bez żadnych o to wysileń, z trafnego i dokładnego pojmowania rzeczy, którą się czytelnikowi przedstawia. Ani tych zalet, ani (co większa) dobrego dążenia pomienionemu artykułowi przyznać nie możemy. Czytelnik mógł je pewnie ocenić dostatecznie z krótkich przytoczeń i słów własnych autora.

Wyjątki z Części III podróży Wład. Wężyka. Autor znany jest z dwóch piérwszych części podróży swojéj na wschodzie, wydanych w Warszawie. Część 3 wyjdzie także osobno z druku, — zdanie więc o niéj damy, kiedy ją poznamy w całości.

Wspomnienie Kaukazu p. Adama Idźkowskiego (Poszyt z Maja od str. 225 do 243).

Mówić o kraju Kaukaskim, powiada zaczynając autor, jest to opisywać samą prawie jego niezaludnioną ziemię. Wiemy zatém od razu, czego się mamy spodziewać. Wyrzeka się wszelkiego zaglądania w przeszłość, dla tego, że Starożytni mienili być dzikiemi, narody kraj ten zalegające, — a niemogąc patrzyć z rozkoszą na upłynione dzieje téj ziemi, mówi: „poznajmy ile możności jéj bogactwa." Jako silny dowód do jakiego stopnia Starożytni, a szczególnie Rzymianie, mieli za ciemne i dzikie narody zalegające Kaukaz, przytacza autor wiersz następny Wirgiliusza:

Nec tibi diva pareus, nec generis Dardanus auctor
Perfide, sed Duris genuit te cautibus horreus
Caucasus Hyrcanceque admorunt ubera tigres.

Nie widać jednak z tych wierszy mniemania Rzymian o ludach Kaukazu, a to ani wprost ani nawet pośrednio. Wyrazy

te pełne namiętności, które poeta kładzie w usta zdradzonéj kochanki, Dydony, ściągają się jedynie do przeniewiercy Eneasza. Jedno zaś w tych słowach rozpaczającéj kobiéty, co może miéć coś wspólnego z Kaukazem, jest przymiotnik *horreus*, a ten zdaje się raczéj odnosić do dzikiéj tamecznéj przyrody, niż do ludów i mieszkańców. Pomienione przytoczenie wcale się więc autorowi nie powiodło, ponieważ bynajmniéj nie dowodzi tego, co sobie założył.

Nie przeczymy wszakże, że Rzymianie, którzy chrzcili ogólną nazwą *barbari* wszystkie ludy, których nie podbili, mieszkańców Kaukazu pod nią podciągali, lecz pomieniona cytacija za dowód tego nie służy. Jeżli koniecznie poetów chciał się trzymać autor, lepiéj byłby wyszedł czytając Horacego, który mówi *inhospitalis Caucasus,* który to przymiotnik ściąga się wyraźniéj do mieszkańców niż do przyrody.

Sive per Syrtes iter aestuosas,
Sive feuturus per *inhospitalem*
Caucasum &. &.

„Powietrze, wody i tę wysoką siłę wegetacii, która bez „żadnéj pomocy żywi obficie błąkające się trzody i pokolenia.“ Dotrzymuje zaś autor słowa, bo prócz tego, nic innego nie opisuje. Według nas bardzo niskim jest takie stanowisko podróżnika, które się ogranicza na obejrzeniu (mówię obejrzeniu, bo pod żadnym względem nic autor nie zgłębia) samych martwych tworów przyrody, pomijając najwyższą istotę kreacii: człowieka i jego dzieła, jego ducha obdarzonego samo-wiedzą i wolą, a wybitnego wszędzie w obyczajach i stosunkach społecznych. Towarzystwo w dzieciństwie byłoby ciekawym przedmiotem badania.

*Neuchatel przez ****

Artykuł ten nie jest bynajmniéj opisem Neuchatel'u, tylko wzmianką poświęconą uczonemu Agassiz'owi, robiącemu poszu-

kiwania nad rybami skamieniałemi i innémi przedmiotami historyi naturalnéj. Nie ganimy bynajmniéj dążności przedstawienia naszym czytelnikom ludzi znamienitych z obcych krajów, lecz wolelibyśmy widziéć wzmianki o takich, którzy się odznaczyli w przedmiotach żywotniejszych, a tém samém więcéj obchodzących naszę powszechność i z większym jéj pożytkiem złączonych. Z tego rodzaju wiadomości (bo powtarzamy: że pomieniony artykuł jest wyłącznie poświęcony Agassiz'owi, a nie opisem podróży) obrała sobie Biblioteka taką, która najmniéj odpowiada celowi powszechnego wykształcenia. Daleko wyżéj stoi w tym względzie Gazeta Warszawska, chociaż jest pismem mniejszego naukowego zakresu, jako czasopismo poświęcone głównie nowinom politycznym. Podaje bowiem (pod rubryką Rozmaitości, która następuje po części politycznéj) wiadomości niemal o wszystkich znamienitszych ludziach w Europie.

Poezije i Powieści. Biblioteka nie była w tém półroczu szczęśliwszą do oddziału poezii jak w czterech poprzednich; wiemy zaś bardzo dobrze o ile się nie powiodły, sama Redakcija wszakże wyznała, że nie odpowiedziały oczekiwaniu i potrzebie czytelników! Lecz kiedy się na tém sama poznała, czemuż następnie umieściła płody jeszcza słabsze? Czyż nie lepiéj było obejść się bez wierszy niżli takie przedstawiać? — ile że te w obecnym czasie podrzędną tylko rolę odgrywają w czasopiśmie.

Najpłodniejszym wierszo-pisem Biblioteki okazał się teraz *Pan Barankiewicz.* Dał trzy przekłady z Birona i jednę powieść własną, wierszem; wszystko bardzo słabe, myśl naciągana do końcówki, tak, że aż w niezrozumiałość, a częstokroć nawet w niedorzeczności wpada; nie widać wcale wieszczéj mowy, która wezbrana uczuciem potoczyście płynie, ale pracowite sklejanie wierszy. Daremnie nawet byłoby szukać ja-

kiego miejsca, gdzieby znaleźć było można natchnienie. Nie chcemy długo zatrzymywać uwagi czytelnika nad przedmiotem mało jéj wartym, przytoczymy tylko kilka wyjątków, z których łatwo o reszcie można powziąść wyobrażenie. Tak np. Mazeppa opisuje pożar zamku, który przez zemstę spalił — i tak przez usta p. Barankiewicza mówi o strasznéj żądzy zemsty:

A jam jéj baszty widział w pożarze,
Jéj ołowiane dachy w ulewie,
Mury pijane, i w pyle blanki,
I przerażone w płomieniach twarze!
Kamień i kruszec zemsta zwalczyła.

Albo daléj:

. . . . niémasz pono
Potęgi, coby mogła być panią
Nad zemstą tego, co czycha na nią
Z obelgą dobrze w sercu karmioną.

Tak opisuje szybkość rumaka porównaniem, którego nie umiemy zrozumiéć.

Dzielny mój rumak sprostałby sarnie,
Jego rączości zaufać mogę,
A jak na górach śnieżysta fala
Przy wrotach chatki kładzie górala,
Żeby mu zostać białą mogiłą,
Tak i nas rychło w borze nie było.

Zdaje się, że krew przestaje krążyć po ludzkiem ciele kiedy tężeje, a wtenczas następuje śmierć lub zupełne otrętwienia. Tymczasem tłumacz mówi:

Krew moja krąży, ale stężała.

Albo stawiając obok siebie Don Żuana i piękną jego kochankę, kiedy:

. . . . w owe ustronie
Pory szczęśliwéj — z zachodnią łuną
Dreszcz się zabłąkał

tak mówi:

Ona uśmiechem usta przegina,
Nie tym, co uśmiech w parę powoła...
Lecz już pomroka pierzchnęła z czoła,
Uschła na twarzy gorżka drożyna;
I kiedy Żuan zabawną szatą
Ubierał wspólne sercom doznanie,
Ona mu rzekła: to się nie stanie —
Albo nie będę płakata na to.

Widzimy tutaj wyrażenia zupełnie nowe, lecz wcale nie utworzone szczęśliwie. Może dla tego mamy takie zdanie, że niektórych wcale nierozumiemy, np. co to jest *gorżka drożyna na twarzy?* jak to ona *usycha?* Co to jest *ubierać zabawną szatą wspólne doznanie?*

Jeszcze jedna a już ostatnia cytacija z tłumaczeń Barankiewicza.

„Umarli — jedna tak zawierucha.

(Trzeba było autorowi składnię naszego języka i tak dosyć łatwą i dowolną kaleczyć, mówiąc, *jedna tak* zamiast *tak jedna.* Musiał autor na takie bagatele zatknąć sobie uszy kiedy mu szło o średniówkę).

„Ułamie gałąź co kwiat rozdmucha;

(Kto rozdmucha? bo ostatni wyraz jest gałąź, a jeżeli wiatr ma rozdmuchać, na co tutaj to *co,* które zupełnie jest zbyteczne dla zawieruchy a siągać - by się tylko mogło do gałęzi).

„Darmo tam rosą płaczesz błękicie,
„Kwiatu gałęzi nie wróci życie.“

Przechodzimy teraz do oryginalnéj powiesci tegoż samego autora, p. t. *Dwaj Klefty*. Nie udała się lepiéj, jak poprzednie tłumaczenia wyjątki. Widać tu dążność, ale bezsilną, przejęcia się rodzajem pisania Birona. Objawiają się tu, powszechnie każdemu naśladownictwu towarzyszące symptomata, to jest: chwytanie zewnętrznéj formy swojego wzoru, a niemożnosć wyrównania mu co do ducha, a ztąd czczość, słabość; całą bowiem wielkość poety stanowią gienialność, samodzielność myśli, których zkąd-inąd przejąć nie można, kształt zewnętrzny sam przez się jest niczém, i całą wartość czerpie z myśli, która się przez niego przebija, która go obrabia, jako materijał posłuszny natchnieniu wieszcza. Cóż po formie, która nic pięknego i wzniosłego nie pokrywa? Gdzież postąpi, dokąd zajdzie poeta, który formy naśladuje, zkąd—innąd je bierze, a zatém sam niemi nie władnie? Wynika to ze słabości, z braku wewnętrznéj siły, a za skutek mieć nie może nic wielkiego i porywającego, bo wszystko, co ze słabości powstaje, przeznaczone jest być wątłém i pełzać. Porzućmy uwagi, które w dzisiejszym stanie litterackich pojęć są rzeczą powszechnie uznaną; o których zatém dosyć jest napomknąć. Osnowa rzeczonéj powieści jest następująca: Kleft podchodzi dzikiego Haruna, tureckiego władzcę, i śpiącego, bezbronnego przebudza wywijając mu nad głową bułatem; — przyszedł po to, żeby go zabić; zdaje się, iżby powinien pośpiesznie tego czynu dokonać, ale mu to nie przeszkadza prawić swojemu wrogowi długą przed-śmiertną oracię. Turek, wierzący w fatalność, słucha jéj bez najmniejszego wzruszenia. Dzieje się to wszystko na murawie, w *gaju we wschodnich drzewin oprawie*, gdzie dziki Harun, zmęczony rozlewem krwi, używał sielankowych rozkoszy:

I ta zielona pachnąca szata
Miléj swobodą pieściła serce,

Niżli przepyszne jego pokoje,
Co im mozajka ściany odziewa.

Czemu nie *mozaika*? Trzeba było koniecznie autorowi jednéj zgłoski ująć, a w takich zdarzeniach jest niemiłosiernym na brzmienie naturalne wyrazów, żaden wzgląd go nie zatrzyma, kiedy idzie o średniówkę. Następują tu dwa wiersze, których związku z poprzedniemi, a nawet znaczenia samych w sobie, nie możemy zrozumieć; może czytelnik będzie szczęśliwszy. Czy to nie jest czasem potrzeba dwóch końcówek, z któremi inaczéj nie mógł sobie poradzić?

Ale gdzie ludzie — duszami drzewa —
Albo gdzie w piersiach: podłości zdroje.

Fatyma, nadobna córa dzikiego Haruna, przyśpiewywała mu, przygrywając na gitarze póki nie usnął. Potém pląsa po wonnéj łące:

Stanie nad każdym kwiatem i krzakiem,
A wszystkie strojne, wszystkie pachnące,
I ile razy ziemi dotyka
Tylekroć z ziemi tryska muzyka.

Harunowi tymczasem śnią się bitwy mordy:

I wśród téj krwawéj sceny postrzega
Z ostatniéj walki — Makara zbiega.

Który przecież nie występuje wcale w charakterze zbiega i nie rozumiemy dla czego tak go miał sobie wyobrażać srogi Harun, kiedy on nigdy nie zbiegł dotąd, dopiero późniéj miał tego dokonać swoich opuszczając; był wodzem Kleftów, a gdyby nawet w ostatniéj walce (nie rozumiemy jakim sposobem, lecz pozwalamy wreszcie) był istotnie *zbiegł*, a zatém dopié-

ro co przybyl do swoich braci Kleftów, jakżeby został tak prędko ich wodzem? Jakby się Harun o tém dowiedział śpiąc na murawie? Po co takie zagadki zostawiać nieodsłonione, kiedy to jest rzecz tycząca główněj osoby powieści, która we względzie wątpliwości zostawać nie powinna. — Może znajdziemy prawdziwą przyczynę na wytłumaczenie sobie powyższego, niewłaściwego i gmatwającego wszystko wyrażenia, bo podającego wątpliwość, na samym zaraz wstępie, o najważniejszéj osobie: Oto wiersz poprzedzający kończy się na słowie *postrzega*, z którym rymuje wyraz *zbiega*.

Wracajmy do naszéj osnowy. Makar, czy on był wodzem czy zbiegiem, wygadawszy się już zupełnie, podnosi kindżał błyszczący na srogiego Haruna i ma go zabić.

I zatrzymana gorala ręka...
I u stóp jego Fatyma klęka,
U stóp gorala, którego głowę
W wodach tworzyły śnienia różowe.

Dziwne to ostatnie wyrażenie chcemy zrozumialném uczynić, doprowadzając do jak najprostszego grammatycznego szyku: *Śnienia różowe tworzyły głowę w wodach.* Może to być bardzo piękném, ale my nie umiemy tego pojąć.

Co kilka wierszy napotykamy na coś równie niedorzecznego, tak dalece, że wyrzekamy się zupełnie wyliczania podobnych słabych miejsc, boby trzeba było całą powieść od początku do końca przedrukować,—dokończymy tylko opowiadania jéj osnowy. Kleft, ujęty wdziękami Fatymy, nie nastaje na życie jéj ojca, zdradza swoich, przystaje do Turków, bierze Fatymę za żonę. Powiada nam autor potém, że Fatyma stygnie w miłości dla męża, lecz nie przedstawia nam tego obrazowo, tylko za pomocą rozumowania, wierszém: dowodzi że kobiety nie kochają ludzi słabéj woli, którzy im ulegają i

nadskakują, ale niezłomnych w przedsięwzięciu i panujących zupełnie w domowém pożyciu. Zakrada się następnie drugi Kleft w miłość Fatymy, i miewa z nią potajemnie schadzki, co trwa miesiąc; wreszcie napada na zdrajcę Makara, teraz dopiéro prawdziwego zbiega, i zabija go. Donato (nazwisko drugiego Klefta) był bratem Makara, o czém się czytelnik dowiaduje dopiero przy téj scenie wymiaru sprawiedliwości. Fatyma chce z Donatem uciekać w góry, ale Donato odtrąca ją ze wzgardą, zowie ją zdrajczynią, nie chce aby szaty jéj nawet dotknęły się skromne dziewice gór, objawia jéj, że udawał tylko miłość ku niéj dla dostąpienia do Makara, którego przysiągł zabić:

I Kleft odchodzi — ucichło łkanie....
Padła Fatyma — czy już nie wstanie?
Za miesiąc ledwie — o czułe plemie!..
W nowym Fatyma śpiewa haremie.

I na tém kończy się przecie oryginalna powieść pod tytułem *Dwaj Klefty.*

Drugim autorem, który podobnąż liczbę artykułów co i poprzedni dostarczył Bibliotece, jest *Ad. Am. Kosiński.* Dwa z pośród nich, p. t. *Bandyta* i *Powstanie w la Chiesa* noszą napis wyjątków z pamiętników ojca autora, lecz sposób pisania, zupełnie podobny do jego oryginalnych pism, pozwala nam mniemać, że to są jego własne twory, do których czerpnął myśl ze wspomnień swojego rodzica. Z téj przyczyny zamieszczamy je pod rubryką powieści, ile że ze swojego przedmiotu, niezawierającego wydarzeń większych, ogólniejszych, są istotnie powieściami.

Bandyta i Powstanie w la Chiesa są scenami życia wojskowego z wojen włoskich w różnych epokach. W drugiéj widzimy Napoleona generałem, w piérwszéj cesarzem i władcą,

którego sługa, Joachim Murat, na tronie Neapolitańskim przez niego osadzony został. Obiedwie te powieści przedstawiają nam wiele prawdziwych rysów, charakterów i obyczajów włoskich: namiętną miłość, zemstę straszną, przebiegłość i podstęp temu narodowi właściwe,—opowiadanie nie jest bez interesu. W Bandycie widzimy piękną marchesę włoską, kochającą skrycie bandytę; w jéj pałacu zatrzymuje się oddział przeciwko niemu idący; ona daje zdradliwych przewodników, celem wytępienia wszystkich żołnierzy w zasadce zbójeckiéj. Szczęśliwy traf, przytomość umysłu dowodzących inny obrot nadała rzeczom, zbójcy sami zostali wziętymi z nienacka, prawie wszyscy wyginęli, prócz wodza i kilku jego towarzyszy. — Szukano go wszędzie daremnie, a tymczasem marchesa chowała go w swoim domu; obietnicą ręki nakłoniła officera, włocha, do przeprowadzenia zbiegów po za obóz — lecz pare słów ich rozmowy podsłuchał dowódzca oddziału, urządził zasadzkę i schwycił wszystkich w łapkę. Włoszka zabiła swojego rodaka officera, sądząc że zdradził—zbójca ujęty— i tak się kończy cały węzeł powieści.

Powstanie w la Chiesa przedstawia nam zarazem okrutny, zręczny, podstępny i nieubłagany charakter włochów, a przytém prawdziwéj odwagi pozbawiony. Wszystkich żołnierzy francuzkich opoili winem, i o danéj godzinie zamordowali śpiących — lecz walczyć nie potrafili; na tym jednym czynie, którego łatwo było dokonać, poprzestali, a sroga kara zwycięzcy ścigać ich zaczęła.

Wśród téj rzezi młoda i piękna niewiasta, nie z miłości, bo innego kochała ze wszystkich sił, lecz współczuciem litości zdjęta, ocala młodego Polaka. Jéj kochanek, przywódzca, nie przyjmuje téj wiadomości ze wściekłością, lecz nic nie mogąc odmówić kochance, sam uprowadza aż do pierwszych straży francuzkich naszego bohatyra. Wkrótce sam do więzienia wtrącony, na śmierć sądem wojennym skazany, podo-

bnejże posługi doznaje od Polaka, który mu ucieczkę ułatwia i życiem byłby przypłacił swoje poświęcenie i wdzięczność, gdyby Bonaparte, w ówczas generał, nie był ułaskawił wyroku śmierci.

Dwie powieści historyczne: *Przeciszew* i Jan *Jerzy Wejhert*, nie są wcale szczęśliwie wsparte. Ażeby powieść historyczną napisać, nie dość jest opowiadanie swoje w pewną epokę przenieść, jak gdyby w gotowe ramki, i do główniejszych faktów przywiązać: trzeba stworzyć obraz, któryby do niéj właściwie należał, trzeba przedstawić stosunki społeczne tém, czém były istotnie, a każda osoba na scenę występująca musi być wiernem wyrażeniem swojego czasu. Prawda historyczna jest główną rzeczą podobnego rodzaju powieści lub romansów, a występuje *przedmiotowo* w obrazach. W historyi położona ogólnie, tutaj dochodzi do ostatecznych swoich rozgałęzień i najdrobniejszych odcieni. Walter-Scott, ów gieniusz rzadki, w potocznéj formie swoich pism wykrył najpierwszy stosunki społeczne w przeszłości dwóch plemion, zaludniających Anglią; tym sposobem przewodniczył w objawianiu historycznéj prawdy, i to właśnie stanowi jego wielkość, bo osoby jego romansów nie są dowolnie określone, ale tak, jak w ówczas być musiały, i uczą nas czém były chwile, których nam daje obrazy. Ten dar, tę wiedzę, niepospolity francuski pisarz (Augustin Thierry) zwie *intencyją historyczną*, czyli jasném widzeniem przeszłości dziejowéj, — zadaniem pisania powieści lub romansu jest oddać ją wybitnie w potocznych stosunkach życia. O ile temu uczyni zadość, o tyle dzieło ma wartości, a nicość jego udziałem, jeżeli tego dokazać nie zdoła.

Czy zaś autor tych dwóch powieści tego dokazał?.. to jest pytanie, na które nie możemy sobie odpowiadać w sposób zadowalający. Nie możemy w obecnym przeglądzie przedsiębrać rozbioru całéj epoki, poprzestaniemy na oznaczeniu głó-

wniejszych, pominiętych lub źle odbitych cieni. Niéma w rzeczywistém życiu, w jakim bąć czasie i miejscu, żadnego obrazu ludzkich stosunków, gdzieby lud nie figurował; — gdzieby nie był reprezentowany przynajmniéj w nielicznych indiwiduach, jeżli wyższe stany bierze pisarz za cel swojego opowiadania; — a wtenczas te pojedyncze osoby dają nam poznać całą massę, któréj typ i cechę w sobie samych zawierają. Powieść opuszczać nie powinna tego, co koniecznie znajduje się w naturze; niéma obrazu wyższych stanów, niéma wiernego ich rysu w utworzonym przez autora ideale, jeżeli nie widać ich stosunku do massy; niéma zatém obrazu dziejowego, któryby odbijał w sobie treść owéj epoki i prawdę historyczną malował — prawdę, którą powieść obrazowo ma przedstawić, bez któréj nié ma wydatnych, istotnych rysów.

W obydwu zaś, powyżéj wspomnianych powieściach, ani wzmianki niéma o ludzie, który nawet żadnym pojedyńczym charakterem nie jest reprezentowanym ani określonym; jest to przeto zarys bez całości. Tém bardziéj zaś uderza nas podobne pominięcie, że w chwilach takiego powszechnego zamięszania, jakiemi były owe czasy, w chwilach, w których nietylko obca ale i domowa wojna wrzała, klassy wyższe muszą wchodzić więcéj niż kiedykolwiek w stosunki ściślejsze z ludem, już to tułając się i kryjąc, już to chcąc swoich dostatków ochronić i t. p. Coby zaś było istotnie ciekawem, to z jakiem usposobieniem lud patrzał na prześladowanie i majątkowe klęski tych panów, którzy ich gnębili? — jaką postawę miał względem nieprzyjacialskich wojsk szwedzkich? — jakie wrażenia na nim robiły szybko następujące po sobie wypadki? Czy był zupełnie obojętnym, lub téż w którą stronę się przechylało i jak się objawiało jego współczucie? Jak się to wszystko przebijało przez stosunki, które istniały pomiędzy szlachtą a ludem? Jest to zaiste obfity materiał do osnowania różnych wydarzeń; — to wszystko przejrzawszy wzrokiem

badawczym, można wlać życie w sceny przeszłości, lecz potrzeba przedewszystkiem jasno w niéj widzieć, aby przedstawić prawdziwy obraz lub szkic dziejowy, bo jedno i drugie równego wymagają talentu i wejrzenia, a tylko znamienitych malarzy szkice mają wartość.

Obie więc powyższe powieści nie mogą przedstawić w warunkach prawdy historycznéj najmniejszéj cząstki stosunków kraju, bo pomijają zarys ludu, który wszędzie w naturze, to jest: w jakiemkolwiek określeniu ludzkiego towarzystwa, zawsze się przebija.

Uwagi te ogólne dotyczą obydwóch rzeczonych powieści, w których taż sama słabość i niedostateczność się przebija. Weźmy jednę z nich pod rozbiór cokolwiek więcéj szczegółowy; — zaczynamy od podania jéj osnowy.

Jan Jerzy Wejhert, rotmistrz saski, na czele oddziału swojego narodu służy dla pieniądza Karólowi X; kocha się w córce miecznika Warszyckiego, stronnika Szwedów, osadza dom tego ostatniego, dla zabezpieczenia go swoim żołnierzem — i sam jeden przybywa po cztéro-tygodniowéj niebytności dla interesów służbowych (jak gdyby interesem służby nie było stać na czele swego oddziału?) Zastaje w miejscu domu ruinę, i w téj ruinie swój oddział. Dowiaduje się, że srogi Grotenhauzen, major szwedzki, pokochał się w jego lubéj, a od niéj wzgardzony, sfałszował papiéry oskarżające miecznika, uzyskał wyrok zniszczenia jego majątku, tego dokonał i ściga go teraz po lasach, gdzie się kryje z gromadą włościan. Nasz rotmistrz woła *na koń!* i na czele oddziału rusza przeciw Grotenhauzenowi; spotyka go w chwili gdy miał zabić ojca, shańbić córkę, i gdy jego żołnierze najwieksze popełniali gwałty. Zabija Grotenhauzena, rozprasza oddział i sam w domu kasztelana Warszyckiego, brata miecznika, spokojnie z oddziałem się rozlega; trwało to dni kilkanaście, po których zamek kasztelana otoczony przez Möllera generała szwedzkiego — Wejhert

pod sąd oddany i na śmierć skazany. Nadobna córa miecznika uprowadza go podziemnym korytarzem; Wejhert dopada konia, i zamiast za granicę, ucieka do Częstochowy do Jana Kazimiérza, i w polskiem wojsku zostaje przyjęty; dostaje dowództwo oddziału przeciwko Möllerowi idącego, wstępuje na jego czele do zamku, gdzie kochankę zostawił, a w tém miny wysadzają gmach w powietrze i ludzi mu kaleczą. — Tu się urywa ciąg miłosnego romansu. Wejchert zawsze w polskiéj służbie i z Czarnieckim, w Danii znajduje całą rodzinę kochanki w więzieniach fortecy Alten, którą wojewoda Kijowski zdobył, i jak łatwo pojąć, rzecz się kończy na małżeństwie.

W powieści *Jan Jerzy Wejhert*, ten wojownik, główna osoba romansu, jest żołdakiem najemnym Karola X. Znaczne zasługi w sprawie szwedzkiéj położył *„lubo od dawna już niemiłéj sobie"* jak się wyraża autor, co najgorsze powinnoby dać wyobrażenie o jego charakterze, bo służył cudzemu królowi, w złéj sprawie, do którego nic zatém wiązać go nie mogło, — widocznie więc dla nędznego pieniądza. On więc i jego rota byli zbiorem siepaczów, gotowych służyć każdemu płącącemu; — miłość tylko poszła u niego na szalę złota i przerzuciła go na drugą stronę; stoczył dla przedmiotu swéj miłości walkę ze Szwedami i żadnego dalszego postanowienia nie wziął; według wszelkiego prawdopodobieństwa byłby nawet może dłużéj służył w tych samych szeregach, gdyby się nie pomylił w nadziei bezkarności, lecz skazany na śmierć sądem wojennym, ucieka i przechodzi do Jana Kazimiérza. Przekonanie, szlachetne uczucia, jedném słowem wszystko, co czyny człowieka uświęca, były zupełnie obce tym wydarzeniom — kierowanym jedynie przez miłość i przez zbieg okoliczności. Tak zakreślony z jednéj strony charakter chce autor *idealizować* i przedstawić, jako uosobioną szlachetność, jak gdyby wszystkie piękne uczucia nie były siebie solidarne. W ogólności zaś usiłował to najemne żołdactwo w jak najpiękniejszych

farbach przedstawić, co nie może jak tylko sprzeciwiać się naturze rzeczy, bo taki rodzaj *condottierów*, których nic innego nie wiedzie do boju jak podły zysk, nie może kochać sławy, musi być rabusiem, wyuzdanym na wszystko, bo celem jego pieniądz. Żołnierz taki (jeżeli to nie jest profanaciją imienia żołnierza) poszedłby zaraz ochoczo na piérwsze skinienie dowódzcy na rabunek, lub wyprawę obiecującą korzyści, lecz żeby miał zaraz posunąć się na bicie tego, który płaci, dla pięknych oczów kochanki dowódzcy, to nie jest prawdo-podobne, chybaby ten dowódzca pokazał mu w tém wszystkim jedyne jego bożyszcze: zysk, i podłą jego chciwość zadowolił lub podniecił.

Cóż mówić więcéj o powieści, w któréj główny charakter nie jest konsekwentnie samemu sobie kreślony? Gdzie składa się z klejonki różnych odcieni, razem z sobą chodzić niemogących? a takim jest Jan Jerzy Weichert. *(d. n.)*

ENCYKLOPEDYJA
I METODOLOGIJA PRAWA.
J. KŁODZIŃSKIEGO.

OCENIONA POD WZGLĘDEM MATERYJAŁÓW W NIÉJ ZAWARTYCH.

(CZĘŚĆ DRUGA).

Dotkniemy wydatniejszych części, ale nie wedle porządku dzieła, tylko podług pragmatycznéj ważności przedmiotów. — Polemika na stronę — tylko strony i paragrafy odpowiednie oznaczamy.

Str. 310. Historyję prawa rzymskiego rozmaicie dzielono — organiczną pełnię przedstawia podział na 3 peryody: pod królami, w czasie Rzeczypospolitéj i za cesarzów, bo to są trzy boki jednego trójkąta. Prawo pod Justynianem, jest to dogmat, po Justynianie, peryod dodatkowy, nie należący do całości dziejów. — Jest to spojne ogniwo nowszych prawodawstw z rzymskiém.

§ 315. Pod *tak zwanymi* królami ciągnie się peryod praw zwyczajowych, i naród organizuje się jako subjekt, a organizacyja uosobiona jest w królach, np. siła fizyczna i życie fizyologijne w Romulusie, siła moralna w Numie, polityczna narodowość w Serwiuszu Tulliuszu. Z konieczności i prawność

pierwszych dwóch sprawców życie się rozświeca. Dzisiejszych pojęć do owych czasów przenosić nie powinniśmy — król nie miał prawie żadnego znaczenia w patryarchalnym bycie. Historyja zewnętrzna dziś mniéj potrzebna, niż wystawienie wewnętrznego rozwijania się narodu — zwłaszcza, że wszystko szło klassycznie i wzorowo w Rzymie. Autorowi znany typ ogólny rozwinięcia jak widać np. z § 331. Czemuż czytelnikowi nie przedstawił go jasno i dokładnie, choć w zarysach.

§ 332. Najważniéjsze dzieło do Instytucyj jest wydanie *Kleuze i Böcking*'a, gdzie instytucyje Gaja i Iustyniana porównane. Nie mając dzieła pod ręką dosłownie edycyi nieprzytaczam.

§ 341. Bolesław Chrobry kazał wojsku śpiéwać przed bitwą pieśń *Bogarodzica* — dowód, że nieograniczona wola panującego była prawem. Któż tak dowodzi? To nonsens, absurdum. Toż o Mieczysławie i Bolesławie II.

§ 397. Ruryk nie zamienił gmino-władnego rządu w Nowogrodzie na jedynowładny, bo był tylko obrońcą od dzikich Normanów — silny drużyną odpierał łupieskie bratnie hordy, mieszkając naprzód w Ładodze, potém w Nowogrodzie. Oleg nie ustanawiał nigdy urzędników w Smoleńsku, tylko zostawił załogę z drużyny.

§ 398. Za Jarosława nie było jeszcze państwa rossyjskiego, były tylko oddzielne grody i strony, zostające pod rządem patryarchalnym, i dopóty posłuszne, póki forma panowania była bardzo lekka t. j. dań nieuciążliwa, po którą kniazie z drużyną wyprawiać się musieli. Prawda ruska było prawo dla Nowogrodu — inne mniéj znaczące, obyczajowe.

§ 399. Dzieci Jarosława w bezustannych kłótniach z sobą i potomstwem nie miały czasu myślić o porządku i sprawiedliwości— stanowili prawa karne, a *zemstę* zamieniali przez *winy*, dla pomnożenia swoich dochodów.

§ 400. Udzielne księstwa, które wtedy tylko zostawały pod jedném berłem, kiedy najlżejsza była danina, a zawsze podzielone między liczne potomstwo Jarosława: księstwa oddychające duchem niezgody i niejedności w skutek różnego charakteru, podług miejscowości—zaczęły się jednoczyć w grupy mniéj więcéj zbliżone do siebie charakterem, i po kolei panowały Nowogród, Kijow, Włodzimiérz, Moskwa, Halicz, Litwa. Historyczny byt wyrabiał charakter narodowy: Ruś południowa w walkach z Włodzimierzem Sierdalskim i jego następczynią, Moskwą — Naród, przytłumiony w rozwinięciu, spaczony i zwichnięty, żyje pod ciężkiem jarzmem Tatarów. Ruś Święta przez genialnych wodzów wybija się na niepodległość, wielcy Litewscy kniazie zapuszczają széroko swoje zagony — Kazimiérz W. Ruś Czerwoną z domu Ruryka prawem dziedziczném dostaje i popiera orężem swe prawo. Tymczasem nad Moskwą ciaży Tatarzyn, i dopiero po osłabieniu hord opadają kajdany niewoli, w których naród nieszczęśliwy cierpiał tyle klęsk, i pod względem dobrego materyjalnego bytu i pod względem charakteru. Dla tego to i w prawach zawartych w *Sudebniku* Jana III i IV widać ciężkie opłaty sadowe. Okoliczności tak były sprzyjające, że jarzmo opadło samo przez niezgody Tatarów, naród przywykły do surowych opiekunów słuchał bez oporu własnych kniaziów.

§ 401. Drobne księstwa przez wewnętrzne niezgody słabły, i w skutku ogólnego ciążenia łączyły się z Moskwą, bez żadnych prawie usiłowań ze strony wielkich kniaziów tamtejszych.

§ 402. Car Iwan Groźny dał się powodować dworakom, których dziełem były najlepsze instytucyje w czasie jego panowania. Niepewność jego w działaniach wojennych sprawiła, że wiele kraju (przy zasobach wojska i środkach wielkich) utracił.

§ 403. Car Fedor zostawał całkiem pod wpływem Bo-

rysa, Godunowa, którego panowanie zapowiadało najświetniejszą epokę.

§ 405. *Ułożenie* cara Aleksieja jest to naśladowanie Statutu Litewskiego. Niech czytelnicy zwrócą uwagę na to, że przed Sudebnikiem w Moskwie, wydany był na Litwie Sudebnik Kazimiérza Jagielończyka (wydany przez uczonege Prof. Daniłłowicza). Z nauki Apostołów i Ojców kościoła, z ustaw greckich i t. d. ledwie maleńka, nic nie znacząca weszła cząstka. Nieoceniony wpływ Statutu Litewskiego na ułożenie, a to dziś jeszcze jest posadą prawa stanowionego. Dla czytelnika polskiego podaje się treść Statutu Lit. i Ułożenia:

STATUT LITEWSKI.	UŁOŻENIE.
Rozdział 14.	*Rozdział* 25.
1. O personie naszego Hospodara i obrażeniu majestatu — o karach za niego — o spokojném zachowaniu na dworze...	1 — 6. Toż samo, tylko innemi słowami.
2. O obronie ziemskiéj i państwa.	7 — 8. O służbie w Państwie Moskiewskiém.
3. O wolności szlacheckiéj.	9. O mytach i przewozach.
4. O sędziach i sądach.	10. O sądach — powikłane mnóstwo innych rzeczy, porządek inny.
5. — 10. Prawa osobowe, rzeczowe....	
11. O gwałtach, bojach, głuszczyźnie szlacheckiéj.	21. O występkach i karach.
12 — 14. Dalszy ciąg praw karnych.	23 — 4. Ciąg dalszy i dodatek o karczmach.

Polska była środkiem, przez który jakie-takie pojęcia o prawie rzymskiem przedarły się w pomniki piśmiennego prawodawstwa. Najczęściéj prawo karne zmięszane jest tam

z cywilnèm, jak to widzimy w Ruskiéj Prawdzie, Sudebniku, Ułożeniu. Prawo nomokanonowe ledwie się jako-tako rozwijało, z początku najpewniéj między duchowieństwem istniało bez powagi prawnéj (§ 397), a dopiero za Aleksieja (1653(wydrukowana *Korzuczaja kniga*, nie mająca żadnego wpływu nawet na spółczesne sobie prawodawstwo. Ustawy Cerkiewne przyjęły żywioł grecki, który się nie rozwinął w *narodzie* niskim, bo zbiory praw jureckich, np. *Ruska Prawda*, są to obyczaje pisane. Nie wszystkie to są obyczaje, tylko ich część pisana — tak i w Sudebniku Kazimiérza Jagielończyka dostrzeżono tylko niektóre życiowe zjawiska i przeniesiono na papiér. Sudebnik ten zresztą nosi wybitne znamię: prawa stanowionego z uznaniem potrzeb organizującéj się społeczności drogą sztuki. — Jeżeli prawo Rzymskie spływało przez Cerkiew, to jako sporne i wikłające pojęcia miejscowe, a dopiéro pojęte i przerobione w Statucie Litewskim, (1522 - 1588) dla Litwy, Rusi Białéj i Małorossyi nadane zostało w duchu rrzwijania się i postępu. Kodyfikacya nieznana była wtedy w Wielkiéj Rossyi, i Statut dał wzór do naśladowania, był oryginałem, a *Ułożenie* kopią, ukształtowaną podług miejscowego charakteru. Związek widać i w treści i w saméj formie. Statut Litewski, jak dziś kodeks Napoleona, jeżeli nie uprzedził wieku, stoi z nim niezawodnie na równi — dla poparcia tego twierdzenia niech sobie czytelnicy przypomną, co nieśmiertelny Czacki powiedział i przykładami okazał. Jak dziécię bez przewodnika pada, tak dla budzącego się do rozwijania ludu trzeba przewodnika — obcy żywioł potrzebny był zawsze i wszędzie. Tak Germanowie lgnęli do Rzymu, my do Zachodu, znak to siły mocnego przyswajania sobie obcych nabytków. Chińczyk tylko może powiedziéć bez zarumienienia się: „U nas w Chinach inne zwyczaje, inne prawa, inna filozofija niż na Zachodzie, a my w braterstwie chrześciańskiem żyć powinniśmy z innemi ludami, i ze spółczuciem zapatrywać się

na ich postępy w drodze doskonalenia się. Piotr W. w Rossyi przyjął wiele obcych żywiołów, ale nie przyswoił ich naród. I Katarzyna II przyjęła obce żywioły (§ 412), ale nie w życie, tylko do projektu, który nigdy do skutku nie był przywiedziony. *Sądy sumienia* i *sądy opiekuńcze* nie przekonywają wcale o zasadach zawartych w projekcie *nowego Ułożenia*. Jeżeli p. Kłodziński wspomnial o tym projekcie, czemuż nic nie wyrzekł o usiłowaniach w r. 1788 — 92 w § 349? Projekt wspomniany w § 412 został tylko w idei, równie jak w § 410 i 411 bez urzeczywistnienia. Do § 400 dodać jeszcze wypada, że kiedy Ruś południowo-zachodnia zrzuciła z siebie jarzmo Tatarów, a z Moskwy opadło samo, Jan III Wasilewicz, przez związki ze Stefanem Hospodarem Mołdawskim, przybierać zaczął formy wschodniego dworu, i tu się zaczyna jedynowładztwo, które mylnie J. Kłodziński do Ruryka odnosi (§ 397). W § 406 pierwszy raz, jak żyję, przeczytałem zdanie, że Fiedor sławny z Prawodawstwa — epitet *sławny* prędzéj odnieść możnaby do cara Aleksieja.

Brak źródeł zapewne był przyczyną pojedynczych usterek autora. W istocie, do ułożenia historyi prawodawstwa, posłużyły autorowi dzieła wyliczone w przypisku na str. 408, w ogóle nic nie warte pod tym względem, bo one po większéj części przedstawiają dogmat, nie historyją. Zadziwiło pewno nie jednego, czemu autor nie użył do pomocy np. *Rejca*, który pisał po niemiecku, tém więcéj, że W. A. Maciejowski cytuje go tyle razy w Historyi Prawodawstw, nawet w przekładzie ruskim. Stąd i najniestosowniejszy podział prawodawstwa rossyjskiego na 3 okresy (str. 408). Podług charakteru wewnętrznego w żaden sposób na 3 okresy podzielić nie można dziejów tego prawodawstwa — jest to bez zasady i dowolnie. Charakter miejscowy, pomimo wpływu Chrystyanizmu, tyle wpływu wywiera jak w starożytności, i rozróżnia się na ziemi ruskiéj następującemi (dziś przyjęte) okresy:

1. Byt patryarchalny, pod którego wpływem plemiona słowiańskie gotowały się do utworzenia państwa. — Działa tu

prawo zwyczajowe i Chrystyanizm, a Prawda Ruska tyle znaczy co *Leges regiae* w prawie Rzymskiém. Trwa do połowy XI wieku.

2. Tworzenie się i gruppowanie księstw podług ich charakteru miejscowego. Ruś w podziałach ostatecznie przybiera barwy miejscowe w wieku XVI. Tu Nowogród ma swoje prawa, Twer swoje, Moskwa swoje, Litwa swoje Różne księstwa podług siły powszechnego ciążenia stanowią Litwę i Moskwę.

3. Do r. 1649, w miarę tego jak słabły pojedyncze udziały, w przeciągu wieku rozciągała się na nie władza centralizacyi w Moskwie.

A że kodyfikacyja nie znana była, trzeba więc było przejąć ją od Litwy, która wydała Statut.

4. Ułożenie (1641 — 1689) przyjmuje wpływ Litwy, ile pozwalał charakter Moskwy, rozwinięty pod innémi warunkami. Nie oceniono dostatecznie dotąd, ile *Statut* wpływał na *Ułożenie*. Widoczno tylko, że wpływał wiele i że inne ustawy ledwie jakiekolwiek mogą mieć znaczenie. I tak: 1) z ksiąg Mojżesza wzięty artykuł o dziesięcinach, lichwie i procentach; 2) z nauki Apostołów i Ojców kościoła dwa artykuły; 3) nowych artykułów 19, a ze *Statutu* artykułów 56. Tymczasem p. Kłodziński w § 405 ani wspomniał o Statucie Lit. (główném źródle), ale tylko nadmienił o nauce Apostołów i ustawach wschodniego Cesarstwa.

5. Piotr W. 1689 — 1789. Żywioł obcy.

6. Katarzyna II w duchu ułożenia działała — panowanie cesarza Aleksandra, podług zdania uczonych ruskich prawników, ma być przedłużeniem Katarzyny II, a obecne do historyi nie należy, jako dogma.

W ogóle, w piszących po polsku o rzeczach odnoszących się do Rossyi i Rusi starożytnéj, nie widać odróżnienia Rusi

do jarzma Tatarów, a z niéj się jednak wzniosły udzielne księstwa naprzód, a potém całe gruppy i nakoniec mocarstwa potężne, np. Ks. Halickie, Litwa, Moskwa. Życzyćby należało, aby ktoś z pracujących nad prawem i historyją obrobił peryod Rusi do jéj ostatecznego podziału na dwa systemy, które różne losy, śmiały i różny byt historyczny wyrobiły sobie w charakterze mieszkańców, ich dziejach, piśmiennictwie, religii, prawodawstwie.

(d. c. n.) Mazur z Płockiego.

Kronika Piśmiennicza
POLSKA.

221. *Wiérsz na uroczystość zaślubin Zygmunta Hr. Krasińskiego z Elżbietą Branicką.* — W ćwiartce wielkiéj, str. 8. nieliczbowanych. Bez oznaczenia miejsca druku (w Warszawie, w księgotłoczni Banku Pols:). *W Dreźnie d.* 36 *Lipca* 1843 *r. zawartych.*

Autor, Józef Radomiński, mieszkający w *Petersburgu*, napisał wiérsz drukowany w *Warszawie*, na zaślubiny odbyte w *Dreźnie* znamienitego Pisarza polskiego. W téj poezyi okolicznościowéj, taki zwrót do Zygmunta Krasińskiego czytamy:

„......Ty, co wcześnie zdjąwszy ziemskie szaty
Przeniosłeś myśli Twoje w nadzmysłowe światy,
I osiadłszy z Katonem na latyńskiém polu
Lubiłeś z nim na gruzach dumać Kapitolu;
Albo błądząc z Horacym nad brzegiem Blanduzy
Piłeś nektar natchnienia z ust auzońskiéj Muzy;
Młody wieszczu! którego lata niemowlęce
Anioł czucia na swojéj wykołysał ręce“ i t. d.

Resztę opuszczamy. —

222. *Nomenklatura architektoniczna, czyli słownik powodowany .cieśliczych wyrazów, przez K. (arola) Podczaszczyńskiego.* Warszawa. Druk Banku Polskiego. 1843. W ósemce. St. 145. Skazówki abecadłowéj st. XVI — przedmiotowéj.

Zapowiedziany jeszcze 1840 r. w *Piśmiennictwie krajowém* Skimborowicza *Słownik*, przez b. Profes. zwyczajnego Architektury w b. Uniwersytecie Wileńskim, dopiéro teraz wyszedł z druku za staraniem Lebla. Mieści on w sobie wiele wyrazów już przepomnianych, lub nowo-stworzonych, które autor pragnąłby uojczyźnić w dziedzinie nauk budowniczo-rzemieślniczych. Chwalebny zamiar! oby tylko *Powódca*, mniéj brał z mowy słowiańskiéj, a bardziéj szczęśliwie tworzył nowe nie zapominając i o starych, jak Wąsowskiego Bartłomieja i t. p.

223. *Pamiętniki Elfa, przez Johna Of Dykalp* (wydanie ozdobne z 2 rycinami na pięknym papiérze) Wilno. 1843. Druk i nakład Józefa Zawadzkiego. Tom I str. 227 T. II str. 214 w ósemce.

Elf, jeden z dobrych duchów, zachwycony prostotą i niewinnością cztérnasto-letniéj dziewczynki, w bogobojności i ukryciu przez cnotliwą matkę wychowanéj, postanowił nie odstępować jéj nigdy; jakoż istotnie jest zawsze przy niéj, a świadek jéj tajemnych myśli, bawi się ich naiwnością, a cieszy, ich pobożnością i czystością: — lecz zaledwie upływa lat parę, aż oto, ta tkliwa, łagodna istota, przenosząca nad zgiełki świata spokojne i czyste uciechy wiejskie; zawsze kochająca rozsądną i czułą matkę, i zawsze pod jéj okiem będąca; ten wzór młodych dziewic, nagle, nadspodziewanie przemienia się w kobiełę próżną, nieczułą, i to do tyla nieczułą, że w chwili, kiedy kochany przez nią młodzieniec, dostaje w przytomności jéj i z jéj przyczyny pomięszania zmysłów, ona przyjmuje a raczéj wywołuje oświadczenie *Hrabiego*, człowie-

ka pełnego dumy i śmieszności! — Kiedy ta niczém nieusprawiedliwiona, niczém niewytłomaczona zmiana, gorszy nas, ziemskich czytelników, jakiegoż oburzenia doznać musiał Elf, mieszkaniec krainy Duchów? — to też porzuca ją, a zebrane przez czas pobytu swego na ziemi *pamiętniki*, podaje do wiadomości powszechnéj. — Wolelibyśmy otrzymać je wprost od wydawcy, bez pośrednictwa Ducha Elfa; minął już bowiem wiek, w którym zamiłowanie *cudowności* (le merveilleux) było tak silném, że do wszystkich prawie utworów wyobraźni, nawet do powiastek dla dzieci, wchodzić musiały Duchy, Sylfy i t. d. Dzisiaj smak nasz do drobnych nie przywiązujący się szczegółów, szuka w Romansach i Powieściach rzeczywistości i prostoty, nie czepia się intryg, powłoki zewnętrznéj i zagmatwań, ale pragnie wyższych dążeń, myśli i celu takiego, jakiego w żadném prawie z pism P. Placyda dopatrzyć się nie można: dla tego-to czytając i *pamiętniki Elfa*, czuje się jakiś niesmak, pomimo zajęcia, które prowadzeniem głównéj rzeczy autor obudziéby pragnął; pomimo niektórych obrazów i charakterów dość trafnie nawet oddanych. Lecz co najśmieszniejsza! Pan Dycalp, czyli przewrócony Placyd, powstał na Powieść *Zymio*, znanego w piśmiennictwie Polskiém Pisarza. A tymczasem, przy formie powieści *Zymio*, tak jest pod względem estetycznym niedołężną forma Dycalpowska, iż porównania nawet żadną miarą wytrzymać nie może. *An.*

224. *Pieśni nabożne p. Jana Budytę.* Warszawa. Druk J. Wróblewskiego. 1843: Str. 48. W dwunastce.

Autor jest nauczycielem szkółki parafijalnéj na prowincyi. Już to drugi *Bacca-laureatus* elementarnéj uczelni, bo Lompa Józef, w Opolu, (w Szląsku górnym) także drukiem swe wiérsze ogłosił. *Trzymać się więc tu wypada zasady* z a c h ę c a n i a, bo kiedy ludzie podobni biorą pióro do ręki, niepodobna ich odstręczać odmówieniem indygenatu na autorstwo.